

Nowiny Raciborskie.

"Nowiny Raciborskie" z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko domowe” wychodzą 3 razy w tygodniu, w wtorek, czwartek i sobotę. Kosztują na kwartal na poczcie i u agentów 1 m., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny” z pismem gospodarczym „Rolnik” 1 m. 26 fen., z pismem dla robotników „Praca” 1 m. 25 fen. „Obu pismami, tak „Rolnikiem” jak „Pracą” 1 m. 50 fen.

Kościół nie jest sługa władz świeckich!

Dochodzą nas głosy, że kapłani, podejmujący egaminowanie działyka naszych po kościołach, są niejak moralnie zmuszeni do egaminowania tychże działyka w języku niemieckim, a to dla tego, że egamina te odbywają się z ramienia władz świeckich. Gdyby kapłani egaminowali w polskim języku, wówczas według zapatrzywania kąplanów byłby nauczyciele zmuszeni wychodzić z kościoła i doszłyby do tego, że „regrunek” zakazałby we ogóle egaminów dzieci polskich.

Przeciwko takiemu pojmowaniu rzeczy należy koniecznie wystąpić. Nie mamy nic naprzeciw temu, że kapłani jako lokalni inspektorzy szkolni egaminują dzieci w szkole po niemiecku. Tam rządzi „regrunek”, inspektor szkolny i nauczyciel. Tam trzeba tańczyć, jak oni grają. Byłyby najrossądniej, aby kapłani w dzisajszych czasach nie przyjmowali we ogóle urzędu w szkołach. Jeżeli bowiem takowe przyjmują, to tem samem przypadają w sprawie z własnym zapatrzywaniem i przekonaniem. Sami bowiem poipisywali petycje do sejmu pruskego z prożą o zaprowadzenie języka polskiego przy nauce religii świętej. Jeżeli więc egaminują dzieci w języku niecojszym, wówczas nie można się ludziom dać, że posiadają kapłanów, iż odnoszą się od ludu polskiego, wśród którego pracują dla którego są przeznaczeni, a popierają dążność władz świeckich, które przecież nie robią z tego żadnej tajemnicy, że im zależy na niemcseniu dzieci polskich. Kapłan katolicki powinien naszem zdaniem unikać nawet pozorów, że popiera germanizację. Jeżeli jednak egaminują one dzieci polskich

OGNIEM I MIECZEM.

Przez Henryka Sienkiewicza.

102)

(Ciąg dalszy.)

Tu dziewczęta podnośca oczy do nieba: — Ratujże Ty mnie, Boże wielki a milosterny, ratuj sierotę, ratuj nieszczęsną, ratuj zabiętą! Bądź wola Twoja, ale stan się milostwa Twojego!

A przecież już stało się m' koszierskie, bo oto wyrwana jest z rąk najokropniejszych, cudem Bożym, nierzozumiałym, ocalona. N'bezpieczenstwo nie miało jeszcze, ale może i zbwienie niedalekie. Kto wie, gdzie jest ten, którego sercem wybrała. Z Sicsy musiał już wrócić, może jest gdzieś na tym samym stepie. Będzie jej szukał i odnajdzie, a wtedy radząc zastąpił ją, wezle i smutek, grozy i trwogi, mniej raz na zawsze — przyjdzie spokój i pocieszenie. Dalejne, proste serce dziewczynek napełniło się ufnością i step szumiał słodko naokoło, a powiew, który ten trawami kołysał, nawiewał zarasem myśli ślicznych do jej głowy. Nie taką ona przecie sierota na tym świecie, gdy oto przy niej jeden dzidyn, nieznaný opiekun — a drugi, znany i kojący, natroszczy się o nią, nie opuści, prychiubi ją raz na zawsze. A to jest człowiek dobry, mocniejszy i potężniejszy od tych, którzy na nią dybią w te chwili.

Step szumiał słodko, a kwiatów wychodzących

w szkolech meśnia kapłanom naszym wytkomąć, to nie można żadna miara wytkomąć sobie niemieckich egaminów w świętyniach Pańskich. Tam nie „regrunek”, nie inspektor, ale nauczyciel rządzi, ale Pan Bóg, a Pan Bóg nie ma w Swym Kościele urzędowych egaminów, i do tego takich, które mają służyć do germanizowania dzieci naszych.

Jeżeli kapłani dla tego dzieci polskie egaminują po niemiecku, iż lekają się, iż wówczas może się pogulewać na nich nauczyciel, inspektor szkolny, albo „regrunek”, to naszem zdaniem, obawy takie nie zgadują się z stanowiskiem kapłanów. Tam, gdzie chodni o dużej dziece, tam wszelkie wsgady świeckie muszą stać na drugim miejscu. Duchowieństwo nasze winno sobie nareszcie powiedzieć, że ono przecież jest tylko dla dobra dusz swych owieczek, dla dobra tego ludu polskiego, który świętynie Pańskie na swój gron wybudował nie na to, aby tam się rospocierała germanizacja, aby tam niejako kupcono językiem naszym, ale na chwałę Boga i Matki Bożej. A ten Bóg nie zna żadnych „fajniejszych” „regrunkowych” języków, jeno ten, który nam przed Niemem został dany jako dziedzictwo, a ten talent mamy przed dobrze uczynki, przed pobożność i bogobojość, przed bogobojoje wychowywanie dzieci naszych pamiętać, — by nas Bóg na straszny sąd nie odrzucił od Oblubionego Swego.

Kapłani, którzy egaminują w przybytkach Pańskich działyka nasze w języku im obcy, wytwarzają mimowolnie świadectwo dzieciom naszym, że one zdolne są do uczenia się religii w niemieckim języku. „Regrunek” ma wówczas prawo powiedzieć kapłanom naszym, gdy będą się w sejmie dopominali przywrócenia polskiej nauki religii św. w szkole: „Coż to chę-

zapachy silne i upajające, czerwone głowy bobaków, purpurowe klatki roztaczają, białe perły mikotajków i pióra bielicy pochylają się ku niej, jakby w tym koniusku przebranym, o długich warkoczach, mlecznej twarzy i krańczych ustach, rospoznawały siostrę-dilekcynę. Chylily się też ku niej, jakby chciały mówić: „Nie plac, kraśnodiwo, my także na opiece Bożej!” Jakoż uspokojenie przechodziło do niej od stepu coraz większe. Zderzały się obrasy mordu i pogon w umyśle, a natomiast ogarniała ją jakąś niemoc, ale słodka, sen począł kleić jej powieki, konieczny wolno — ruch ją kołysał. Usnęła.

R O Z D Z I A Ł X X .

Obudziło ją szećkanie psów. Otworzyły oczy, ujrzała w dali przed sobą dąb wielki, ciemny, zagroda i żóraw studzienny. Wnet zbudziła towarzysza.

— M'ści panie, zbudź się wasmość!

Z głębi otworzyły oczy.

— A to co? A my gdzie przyjechali?

— Nie wiem.

— Czecha, że waszanna. To jest zimownik koracki.

— Tak i mnie się widać.

— Pewnie tu czabanowie mieszkają. Niebystu m'la kompania. Cęglo to pay tak ujedza, żeby ich wilcy siedli! Widać konie i ludzi pod nagrodą! Nie ma rady, trzeba sajechać, żeby nie się galili jak ominiem. Musiałe i wańpanaa się zdrzemnąć.

— Tak jest.

OGŁOSZENIA

Przyjmuje się za opłatę 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czynelnikom udziała się taniej.

ZA REKLAMY

pod rubryką „Nadesłano” płaci się 30 fen. od wiersza drobnego.

ciel przecież same egaminujące dzieci polskie po niemiecku, dając się więc tem samem pieczęć pod dokument, że dzieci zdolne są do pobrania religii świętej w niemieckim języku”.

Centrowiec Roeren powiedział w parlamencie, gdy przemawiał w obronie dzieci wrześniańskich: „Lud polski broni się przed niemczeniem, bo wie, że niemczeniem prowadzi do protestantyzmu.” Kapłani natomiast, którzy ustępują „regrunkowi” i innym władzom świeckim, mogą pracować ku pożytkowi państwa pruskiego, ku pożytkowi ludu polskiego jednak pracować nie mogą. „Dwóm panom odrasu słuzyć nie można.”

Precz więc z niemczenią z kościołów naszych tam, gdzie nie ma Niemców. Innymi gazetami polskie nie będą winne, jeżeli naufają ludu polskiego do duchownych Jego przedstawicieli nie obniżać będzie. Lud polski ma za nasabyt utrapienia z germanizacją świecką i ze strojnymi mościami tego świata, niech on więc pragnie najmniej tam, gdzie nie ma tego świata, lecz Bóg i on rządzi, będzie z woloduy, będzie u siebie. Innego to nieuchronna socjalna demokracja, która na naszym Górnym Śląsku tak bardzo reśnie, będzie zbierała powoli tem obfitane dniwo.

Co tam słychać w świecie.

— Gazeta „Neue Freie Presse”, wychodząca we Wiedniu, powiada, że hr. Billew się myli, jeżeli dowodzi, że hr. Gotuchowski, kanciela austriacki, przysięgł Niemcom zadowolenie na demonstrację Galicyi, wrogie Niemcom. Do dzisiajzego dnia, pisze ta gazeta, trwają konferencje pomiędzy hr. Gotuchowskim a posłem niemieckim, księciem Eulenburgiem, które nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezultatu. Piszą nawet, że gdy książę Eulenburg de-

— Raz, dwa, trzy, cztery konie osiodlano — czterech ludzi pod nagrodą. No, niewielka potega. Tak jest, to czasnowie. Coż było rozwiazia. Hej tam, ludzie a bywasz-no tu!

Czterech kosaków zblizły się natychmiast. Byli to istotnie czabaniowie od koni, czyli koniuchowie, którzy latem stad wśród stepów pilnowali. Pan Zagłoba zauważał natychmiast, że jeden z nich miał tylko uszły i piasek, trzej inni byli ubrojeni w sasczki koniske, poprzewiązywane do kijów, ale wiedział i to także, że tacy koniuchowie bywają to ludzie dzieci i często dla podróżnych niebezpieczni.

Jakoż wszyscy czterej zbliżywali się, poglądali i pideiba na przybyłych. W bronsowych twarzach ich nie było najmniejszego śladu śyczliwości.

— Czego chcecie? — pytali, nie zdejmując czapek.

- Sława Boga — rzekł pan Zagłoba.
 - Na wiki wikiw. Czego chcecie?
 - A daleko do Syrowatej?
 - Nie znajem nikakiej Syrowatej.
 - A ów-że zimownik jak się nazywa?
 - Huśla.
 - Dajcie-no koniom wedy.
 - Niema wody, wyschła. A wy skąd jedacie?
 - Z Kriwoj Rudy.
 - A dokąd?
 - Do Czechrynii.
- (Ciąg dalszy nastąpi.)

magaj się od hr. Goluchowskiego, aby zaka-
zał zbierania składek na dzieci wrzesińskie, wów-
czas powiedział mu hr. Goluchowski, że mógł-
by tego zakazać jedynie wówczas, gdyby w Niem-
czech zakazały równocześnie składek na wregi
Austrii ruch „Los von Rom”. Co tobie niem-
lo, nie chętny drugiemu. Zresztą hr. Goluchowski
jest ministrem dla spraw zagranicznych, nie wol-
no mu się więc mówić do spraw, które się
dziesiąt we wnętrzu Austrii. Na to jest prezes austriackich ministrów - dr. Körber. Ten sał o-
świadczony, że hr. Goluchowski nie mówiął się
do spraw galicyjskich.

Z tego wynika to jedno, że Austria nie
przepada się na przyjaźń z Niemcami, bo gdy-
by tak było, toby miało rowie austriacy byli
już dawno Niemców przeprosili.

Na kopalniach rzadowych złożone zo-
stały ceny węgla na tony (tona = 1000 cent-
narów) z 7.50 na 6 marek. Wskutek tego ob-
niża się także cena na kokosie na 2.40 m. Na
innych kopalniach pozostały ceny do 1. kwie-
ciela w dotychczasowej wysokości.

Żydzi sądzą od rządu pruskiego, że-
by mieli w Niemczech pod każdym względem
te same prawa co Niemcy. Rabini żydowskie
sądzą od rządu, aby ustanawiać dla nich ży-
dowskie probostwa i płacić im pensje z kie-
sseni państwowej. Żydzi mają nadzieję w głowie,
wątpić jednak należy, czy rząd pruski się na-
to zgodzi.

Przyjaźń Niemców z Rosją nie musi też
być wielka, bo gdyby tak było, jak twierdzi hr.
Bülow, to Rosjanie nie byliby pozwolili pisać
gazetem warszawskim i rosyjskim ostrzych ar-
tykułów na Niemców z powodu Wrzesiń. Tym-
czasem gazety w Królestwie Polskiem piszą
tak ostre, że pod zaborem pruskim dostali by
redaktorzy polscy za takie artykuły po kilka
lat więzienia. Jedna z bardzo wpływowych ga-
zet rosyjskich „Nowoje Wremia” pisze zaś, że
Rosja nie może spokojnie patrzeć na to, co się
dziaje z Polakami pod zaborem pruskim. Stó-
sunek takie wywołują niepokój i wahanie na
granicach. Niech Niemcy zejdą z dotychczasowej
drogi. Wówczas ulążą sobie i całemu światu.

Chyba tak gazety rosyjskie nie piszą,
gdyby pomiędzy Rosją a Niemcami panowała
równowaga serdeczna przyjaźni.

Europa się dziwiła, po co japoński po-
lityk Ito przymiechał tutaj. Teraz się po-
kuje, że zawarł on z Rosją układ w imieniu
Japonii, mocą którego Rosja będzie mocniej
siedziała w Mandżurii i Korei.

Do Hagi w Holandii nadeszły z Afryki
prywatne wiadomości, podług których zadali Bu-
rowie Anglikom w połowie listopada ciężkie klę-
ski. Anglicy stracili 3 pułkowników i 2 tysiące
żołnierzy, którzy częścią stracili życie, częśćą
dostali się do niewoli. Bliskich szczegółów brak,
że Anglicy starały się o to, aby się świat o
ich przegranych bitwach dowiedział jak naj-
mniej.

- W Augilli panował w tym tygodniu wi-

Bądźmy miłośniki.

47) (Ciąg dalszy.)

Wycie Marcinkie Waszegnego szczęścia nie po-
snali i dla tego rospotarło się u Was na dobre
niestczęście. Od Was teraz zależy, abyście
szczęście odzyskali i zaczeli ponownu piele-
gnować... Męscyna nigdy nie powinien mó-
wić, ja nie wytrzymam, tak dalej leć nie mo-
że... On musi posiadać siłę i odwagę, aby zdo-
łał wszystko wytrzymać, i skierować lódźka ma-
żenstwa w właściwą stronę... Gdy tego nie
zdziała uczyć się, wówczas nie jest jeszcze żadnym
męscyną, wówczas nie powinien się senić.

Zona Wassa Waszka... ciągnęła Lud-
miła dalej, a głos jej stawał się coraz to taki-
wym i począł drgać... Ależ Marcinie, czyż
Wy jej także nie oszukujecie, nawet już w tej
eto godzinie, jeżeli powiadacie, Wy... Wy... ach
Boże, nieścześnia owa myśl... czyż Wam to
wolno mówić mnie jeszcze? Gospodarsu, to
jest Waszym grzechem i stąd nieścześcia Was-
sza! Nieścześnia ta namłość odbiera Wam
energię i wola, które jedynie zdolne naprawić
Was los, odbiera Wam spokój i szczęście. Za-
klinam Was, Marcinie, zapomnijcie o mnie, albo
ja opuszczę wieś. Ja tu nie niestrasz, ale Wy,
Wy stracie rodzinę, honor, wszystko straci-
cie! Ja okarnam się sama, chociaż jestem nie-

chę, jakiego w Augilli nie pamięta ja już od
dwudziestu lat. Związk telegrafu nie ma miejscu
i zupełnie poprzerywane, kolejne przesyły kur-
sują w niektórych okolicach.

Anglikom nie wystarczały jeszcze okru-
czenia, których dopuszczały się na Burach.
Tępane Barów odbywa się na powol, więc jak
oświadczył minister Brodrick, ualedwie ich uważań
za wojońników, ale na prostych rozbójnik-
ów. A więc ludzi, którzy bronią do upadku
swej ojczyzny, pragną Anglicy uważać na ro-
zbójników, którzy następują na te, aby ich te-
pić jak zwierzęta.

A jaki powód skłania Anglików do tego:
Oto minister Brodrick powiedział, że Burowie wy-
mordowali 70 Kafów, którzy byli w służbie an-
glijskiej i stali się Anglikom za szpiegów. A więc
za to, że Burowie zdrażliwili własne kraju, ja-
kim są Kafrowie, czynią nieskutkowymi, za to
mają być traktowani jako rozbójnicy. Czas by
był, aby Burowie poczeli w ten sposób po-
stępować sobie z Anglikami.

Kłoszner robi co może, aby Both
zmienić do wielkiej bitwy. Piszą co prawa, że
Botha ze swojej strony ściga także wojska, ale
w to wierszą chyba tylko z Anglikami. Botha
nie mógłby chyba rozumieć, gdyby z swymi kil-
ku tysiącmi wojońników wdał się w otwartą
walkę z Kłosznerem. Tego się też pewnie Kit-
szer nie doczeka, choćby sobie Bóg wie, jak
tysiąt.

Sultao turecki jest podobno śmiertelnie
chory. Cierpi na krążek i jest tak niebezpieczne
nie, że przywołano telegrafo z lekarzem z Ber-
lina. Pomimo to każe wieść i prześladować lu-
du, jak to dotąd czynił. Gazety donoszą, że
każał przyparować 160 oficerów i urzędników,
podejrzanych o zamach zrzucenia sultana
z trenu lub zamordowania go na korzyść jego
 następcy Reskhada. Podobno żadna z podejrza-
nych osób nie zdziałała się dotąd oczyścić z za-
rzutu. Zamiar zdradził niejakiego Rastib, syn zmarte-
go prezydenta trybunału tureckiego.

W Tientsinie w Chinach pobili się Niem-
cy z Anglikami. Anglicy rozpoczęli strzelanie
do Niemców; Niemcy znów do Anglików i
zdawały się, że wybuchało z tego zawierucha
polityczna. Niemcy mogły bowiem udawać ob-
rażonych i żądać od Augilli zadośćuczynienia.
Gdy jednak narody mają przed wojną strach,
to wtedy se sobą dyplomatycznie i gadały so-
bie gręczności tak dugo, dopóki se sionia nie
probijały muchy. Tak było i tu. General angielski
napisał, że żadnego Anglikowi nie dało się
strzelać na Niemców; strzelał jeno jakiś indy-
ski żołnierz, który był w służbie u Anglików,
a ten żołnierz uczynił to w przewietrzu warya-
cy. Tej waryacy temu żołnierzowi udowodnić
nie można, bo go Niemcy zastrzelili. Niemcy
wierszą jednak, że był waryatem i — sprawa
zakwateriona. Swoją drogą Niemcy Anglikom nie
wierzą i patrzą na nich z podejrzeniem.



winną w obec Was i żony Waszej; gdyby mnie
nie było, byłbyście szczęśliwi i wiecej zado-
wolieni... Marcinie, oddałeś od siebie te na-
miętnieć, zapomnijcie o mnie, jeżeli mnie rze-
czywiście mi怜ujecie, zapomnijcie o mnie, i
ja z powodu Waszego nieścześcia zo-
stałam nieścześliwą..."

Ludmiła przyszyła tych ostatnich słówach po-
wiesza i pochwyciła rękę Marcina. Ten porwał
się z miejsca, pociągnął kobietę, wsługującą ku
niemu blaskalny warkocz, ku sobie i szepnął: „Lud-
miło, ja Cię nie zapomnę, Ty jesteś moja
nieszczęsna gospodynia; tak dalej nie możesz!”

Ludmiła cofnęła się o krok. W oczach jej
blysnęła ogień, której Marcin uciec nie mógł.
Poczęła mówić powoli ale uroczyste: „Mar-
cinie, nigdy! Miłość, która nie baczy na żyjącą
żonę, żonę, poślubioną w obliczu Boga, i daje
folę grzesznym uczuciom w obec drugiej ko-
bietę, nigdy człowieka nie nieścześliwi, nawet
wtedy, gdyby usunęto się zaporę. Ktoż ręczy
serca za to, że mu w małżeństwie nie pójde
podobnie? Nie Marcinie, nigdy, nigdy! Pragnę
pozostać Waszą przyjaciółką, sprzyjając Wam,
ale tylko podobnie, jak każdemu innemu czło-
wiekowi, nie więcej, jak wiernemu bratu. Pra-
gnę Wam dopomóc, pragnę wolić szczęście
do domu Waszego, Marcinie, gdybym chcieliśmy
pogodzić Was z żoną, nawet narazić się na
nieścześcia nowego upokorzenia z jej
strony...”

Z blizka i z daleka.

Racibórz, data 16 grudnia 1901.

Czytelniccy zapatrzyli
swoje potrzeby tylko u tych kup-
ców, którzy wspierają nasze „No-
winy” ogłoszeniami. Weźcie so-
bie również za obojęzność na ma-
wiać swych krewnych i znano-
wych, aby były czynili to samo! Ku-
pic, który anonsuje jedynie w
„Ancajgrze”, nie chce znać wiadomo-
ści ludu polskiego.

Na ofiary procesu wrzesińskiego złoży-
li w dalszym ciągu: z Gamowa pp. N. N. 50
fan., J. F. 200. K. J. 100, M. S. 100, z Sta-
rejwi N. N. 200, razem z przedstawicielem 81.50.
Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Nawet Włosi litują się nad dziesiąt-
mi tysiącami. Postawie wszyscy zebrali w Wie-
duku 100 koron. I w Rzymie zbierają składki
na bieżącą dzieci wrzesińskie.

Z Wiesbaden nadeszła nawet kilku
Niemców składka na dzieci wrzesińskie z na-
stępującym wierszykiem:

Wir fühlen mit!
Überall weht Gottes Hauch,
Heilg ist wohl mancher Brauch,
Aber soll ich beten, danken,
Thu' ich meine Liebs kund,
Meine seligen Gedanken
Sprech' ich wie der Mutter Mund!

Paruszowiec. Na ryku przemysłowym i fa-
brycznym panuje obecnie wielki zastój. Nassym
robotnikom daje się takowy odczuwać ogromny.
Z miejscowości wokół oddalone podobno
600 robotników zagranicznych, którzy wsbra-
nieli się przyjąć lichsze zatrudnienie.

Z parafii Pszczyna. W odpowiedzi na zapy-
tanie w sprawie egzaminu religii w naszym ko-
ściele mam sobie za obowiązek donieść, iż ne-
steby prawda jest, że dzieci wyłączne tylko po
niemiecku egzaminowane a egzaminowane je sam
tylko ka, dziekan Kaluza z Rogów. Byłem tem
niezmierne zdziwiony, raz dla tego, że miałe przes-
cież na nauce przygotowawczej do świętego sakra-
kramentów nauczano, że zanim wejdziemy do
domu Bożego, mamy pozostać, podlegając nau-
kom Ojców Kościoła, wszystkie sprawy tego świą-
ta przed kłosiem, a tu widzę, że namiestnik
biskupa działa w przeciwieństwie do tego i na-
rzuca nam wolią rządu (regirunku) w kościele.
A po drugie przypomniałem sobie, że przesz-
aledniano temu duchowieństwu podpisało pstry-
cy, uzasadniając niedomagania i szkody obec-
nego systemu szkolnego w sprawie religii z da-
daniem usunięcia ziego. I latem tu jedno z dru-
giem pogodać? Czy Duchowieństwo chce przes-
tanie postępowanie powiedzieć, że nieprawda
było to, co podpisało?

Mimowolnie nasuwała mi się myśl: Czy to
duchowieństwo ma być pionierem niemieczonej,
że ono to, co „regirunek” mimo woli ojców prze-
prowadzi, potwierdza jakoby na miejscu świę-

„Dziękuję Ci za to, Ludmiło”, przerwał jej
Marcin surowo, „będę się sam starać, aby
sześć zakonnych pomyślał; wiedz jednak o tem,
że miłość Cię mimo Twojej woli, styczeń, a gdy
nadejdzie czas, wówczas i Ty będziesz mi le-
piej radzić. Zgaduję Cię, Ludmiło, wybacz, że
śmiałem w ten oto sposób wtargnąć do siebie,
wychodzą jednak umiemiony na duchu. Czy
będę jednak równie mocny w domu, tego nie
wiem; zagrodnik Marcin musi się nareżnie pod-
dać wiernej losowi, jakim sobie sam zgotował...”

Nie odzyskał odpowiedzi, wyszedł Lud-
miła, wycierpała na schodach, upadła na krzesło,
myślała jej naśmiali się ku niebowi. Zdziwiały re-
ce i mówiły z głębokiego serca swoego: „Boże, bądź
mi drogowskazem, i dodaj mi siłę do wytrwa-
nia!” Następnie wyciągnęła swego Piotrusia, ka-
zata mu się rozebrać, i niedługo potem aniżeli
zauważył się nad łóżkiem.

Marcin z Był wypadł w ciemną noc. W mro-
gu jego walnął coś, jak met. Zdawało mu
się, że musiał się udusić. „Nigdy”, odbiło się coś
o jego uszy, „ja chcę Was pocieszyć, jak bra-
ta.” On, bogaty zagrodnik, ma usiąść pociechy
u biednej wdowy! A jednak, jakie to serce
współczujące i miłosierne ma biedna wdowa!
Tak, ona mała kocha! zawołał nagle, „a to
mi na ręce zupełnie wystarcza!” Ta myśl, któ-
rej się zupełnie oddał, uspokoila Marcina, i nie-
długo potem znalezł się w zagrodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tem, tj. w kościele? Odpowiedź jednak była na miejscu, że tak nie jest.

Co do egzaminu samego, to o ile pytania były tak stawiane jak w katechizmie są drukowane, to szlo jako tak, choć z niewielką pewnością siebie. Iana rzeczą nad, gdy pytania brzmiały inaczej, jak zwykłe, lub stały w katechizmie. Nie spodziewałem się wskutek tego, żeby przystąpić do takich przechwałek po niemieckich gazetach. O ile słyszałem, to jeden z członków zarządu kościelnego mówił, że przy protokole by się trzeba było o język polski upomnieć z powodu egzaminu. Jeszcze i się temu stało zadość, nie wiem, wiem jednak, że mnie w Pstrążnej do niemieckiego ślubu namawiano, że to fajniej.

Zabielków. Muszę się podzielić z szanowanymi czytelnikami doświadczeniem, które erobiłem na różnych macierach. Otóż posiadałem macierę, która po eproszeniu się pożerała młode. Otóż pewnego pięknego dnia kupiłem litr dobrzyń żytniówkę (koronu) i naśmrowałem sierć prosiątko, które krótko przedtem maciera pokalewała. Maciera rzucała się na mnie, ale równocześnie odskakując, zapach wódki ją odstraszył. Widząc, jak dobrze udała mi się próba z jednym prosięciem, zrobiłem próbę na reszcie prostą, których było osiem i co powiecie, szanowni czytelnicy — zapach wódki tak działał na macierę, że chociaż klapała zębami z wściekłości, nie śmiała żadnego prosięcia ruszyć. Prosięta chowały mi się dobrze, i zyciąg, aby każdy chodowca świnia który ma taką siłę maciera, zamiaszt żytniówkę wywiąć, nasmarował mię sierć młodych, a ta mała ofiara, którą poniosie dla samego siebie, oficjalnie mu się opłaci.

Górna Wilcza. Kto pod kim dółki kopie, sam w nie wpadnie. Robotnik Augler chciał wyrządzić psotę któremuś z swych współwarszawian dla tego ogrodzenia, otaczającego massyne parową na tutajcej parowej pile, które było zniszczone, postawił napowrót. Chciał, aby robotnicy, którzy przychodzili grać się do massyny, przy oparciu się o ogrodzenie przerwali ogrodzenie i siebie. Tymczasem udarzyło się tak, że Augler sam zapomniał na chwilę o tem, że plot mocno nie stał. Oparł się więc o niego, przerwał się, ziemiał sobie kregi i przestał żyć na miejscu.

Gliwice. Zawsze słychać o coraz to większej biedzie. U nas dotąd nie słychać jeszcze o rozpuśczaniu robotników, ale pracy na to coraz mniej, zarobki coraz to gorzej. Robotnik w fabrykach i hutach, który zarabiał 2,50 i więcej, musi być rad, gdy zarobi 1,50 M, a przebakażą nawet, że będzie jeszcze gorzej. Mamy nadzieję, że do tego nie przyjdzie. W obec tego wszystkiego nie mogę się pogodać z myślą, że partya Centrum zrobiła dobrze, iż urzędowo godzi się na zaprowadzenie cel rolniczych. Jestem mocno przekonany, że fabryki i inne zakładły właściwie głównie dla tego zaprzestaly wyrabiać towary na zaspę, że nie wieǳą, coż po zaprowadzeniu cel bieżące tak zbyt na towary, jak dotąd. Jeżeli mać cia przejąć, to bezwarunkowo będziemy mniej towarów wysykać, jak dotychczas. Partya centrum powinna była swym postem pozostawić wolność głosowania. Niechby każdy taki głosował, jak mu jego wyborcy i przekonanie głosować nakazuje. Niechby więc poseł, który reprezentuje okolice głównie robotnicze, głosował przeciw ciom, poseł, zastępujący okolice rolnicze, za ciom, o ile sobie tego rolnicy życzą. Posł Spahu powiedział w parlamencie, że dochody z cel pójdu na dobre cele dla robotników. Nijprzód, że nie wierzę, aby te pieniądze rzeczywiście w całości poszły na te dobre cele, a potem, gdyby i tak było, to to cia nie wróć nam tego, co biedniejszy człowiek straci. Takie oświadczenie, jak posta Spahna, gniewają i drażnią nas tylko. Centrum nie powinno zapomnieć, że jest przedewszystkiem partią katolicką i jako taką jest większością niewarunekoną. Jeżeli jednak centrum chce w praktycznej polityce, w polityce, gdzie chleb odgrywa rolę, stapać niby po jajach, to unaczy, aby niby to dobrze zrobić rolnikom, aby to robotnikom, to mem zdaniem skończyli sobie tem tylko. Niechby centrum w sprawie cel rozwijało się lepiej, a niech jedni postowią głosują za, drudzy przeciw ciom, a wtedy będziemy zadowoleni, bo będziemy wiedzieli, że postowią głosując tak, jak sobie tego wyborcy życzą. Niemniej w polityce centrum w sprawie celu może wyjść eno na korzyść socjalistom.

Pielgrzymowice. Dwoch głosujących napadło

na szesnaście prowadzącej do Goliątowic chatupnika Korcheja i sukało się nad nim w straszny sposób. Korchej leżał bez wszelkiej nadziei powrotu do zdrowia.

Niedobyczce. W nieludzki sposób obchodził się kramarz Jan Szczęsny z żoną i dzieckiem. Gdy żona usiłowała się na męża w końcu przed amtem, wpadł mat w taką wściekłość, że poczęła się śnąc nad 2 1/2 roku licząc chorem dzieckiem. Dziecko wskutek ran umarło, a lekarz stwierdził, że ziemiana mu została lewa nogi.

Bytom. Niedzielny wiec polski udał się wyjątkiem. Liczne przeszło 1000 uczestników. Kobiet, które przybyły na wiec, musiały z rosporządzenia policyjnego opuścić salę, co wywołało naturalne niesławdzenie. Przewodniczący p. dr. Stęślicki zapowiedział, że zarząd wiecu uczyńi wszystko, aby się przekonać, czy policyjny, wysywiący kobiet do opuszczenia sali, postąpił sobie prawne.

Pan redaktor Sieniawski rozwiedł się w bardzo pięknym przemówieniu nad krzywdami, jakie się dzieją społeczeństwu polskiemu pod zaborem pruskim, wskazując równocześnie na obowiąski, jakie mamy jako katolicy i Polacy, aby ratować naszą wiare ew. i narodowość.

Rozwiódł się także nad niesprawiedliwem postępowaniem rozmaitych niemieckich katolików w obec nas. Petepil pomózdył innemu postępowanie poeta dr. Heinricha Gliwic, który zatrzymał nam na rebraniu w Gliwicach agitację, zmierzającą do odbudowania Królestwa Polskiego i hr. Ballestrema, który jako poseł, wybrany głosami ludu polskiego, przewidział znaczący fundusz na popieranie teatru germanizatorakiego. Takie postępowanie zakrawa wprost na zderzenie w obie ludu polskiego.

O hakałyach powiedział mówca, że płaczą jak bobry na przedsiadłowieństwie Burów w Afryce. Serce ich hakałytyczne bolesne nad niesprawiedliwością, jaką im się dzieje. Mimo to AngliCY są dalszo iępssymi jeszcze, bo starają się wydrzeć im wolność, dalej już jednak oświadczają, że nie chodzą tu bynajmniej disteranci im mowy ojczyzny, o prześladowanych narodowości, jak u Polaków.

Rozwiódł się także mówca o dzieciach święskich. Powiedział, że system pruski jest tajny, jest bardzo potężny. Ma niesmierną siłę ku gniebieniu narodowości i ducha polskiego. Ale i ta moc tego systemu pruskiego ma granice, i ta moc rozbija się o potęgi i uczucia polskiego. Ten system pruski o nam mowę ze wszystkich urzędów życia publicznego, nie zdaje jednak zmusić dzieci święskich z Wrześni do uczenia się religii święckim językiem.

Sarą się smarły Bismarck o zgubienie żywiołu polskiego, czyniąc w tym względzie niewielkie wysiłki minister Miquel, i obecny kanclerz hr. Bülow zapowiedział obronę niemieczańską przed uciekającą ją niby polskością. Umart jednak stary Bismarck, umarł Miquel, umarł hr. Bülow, a Polacy jak żyją, tak żyć będą, bo sa nimi stoi mocniejszy jeszcze, a tym jest Pan Bóg.

Długotrwałe oklaski były odpowiedzią, jak mówią p. Sieniawskiego przemówienia wszystkim do serca.

Drugim mówcą był redaktor p. Dombek. Apelował on do serca ojców i matek polskich, aby dzieci nadawały imiona polskich Świętych, aby starły się wykreszczać swyczaj i odsywanie się do rodziców słowami: „vater“ i „mutter“. Toč w pacierzu nie mówimy „vater“ nasz, który jest w dieblestech, jeno „Ojciec“ nasz, który jest w nieblesiech. Nie mówimy „vater“ święty w Rzymie, jeno Ojciec święty w Rzymie. Rodzice winni się dalej starać o to, aby dzieci nie uprawiały niemieczańskiego w domu. Dzieci, które wydają się szkoły, należy starać się oddawać w naucz do tych mających, co do których jest pewność, że nie będą niemieczańscy swych uczniów — słowem rodzić winien dbać o polskie wychowanie dziecka od kolebki aż do chwili, gdy ono samo o sobie będzie radziło. Mówca radził dalej wszędzie i na każdym miejscu pokazywać swoją polskość. Dżmagat się polskich napisów na domach, nagrobkach itd. Wtedy bowiem najlepiej pokażemy, jak bardzo dbamy o naszą narodowość. Mówca potepił też ostrą teatr germanizatorski.

I temu mówcy podziękowano w podobny sposób, jak mówcy poprzedniemu.

W dyskusji zabieli głos pp. Skupiak z Chorzowa, Görtner z Króla. Huty, redaktor Korfanty z Kowala i redaktor socjalistycznej gazety Morawski. Pan Skupiak powiedział, że legenda niesie, że w ziemi górnogóralskiej śpi wojsko polskie św. Jadwigę. Tem wojskiem to nazwany lud górnogóralski, który spał dotąd snem sprzedliwego, ale który się teraz budzi rozsączny i występuje coraz otwarciej, coraz dzielniej w obronie wiary i narodowości swej.

Pan Görtner zaznaczył, że w obec tego pogardzania ludem polskim winniśmy pokazać naszą siłę, naszą jedność i popierać tylko tych, którzy nam sprzyjają. Za pogardę powinniśmy odpowiadać pogardą.

Pan Korfanty zaznaczył, że w dzisiejszych Niemczech istnieje ten sam duch niemiecki, jak przed 1000 laty; ten duch, który Niemcom nie pozwala spać spokojnie. Państwo niemieckie bezustannie się powiększało, ale bo też nie dzis. Toč Niemcy śpiewają ciągle: „Mein Vaterland muss größer sein“. My się jednak nie damy zatopić w fal kroczonego wciąż naprzód germanizmu.

Pan dr. Stęślicki zakończył wiec gorącym apelem do uczestników, aby wspaniali działy wrzesińskie chochy drobnymi datkami.

Z Turawy pisał do „Gazety Opolskiej“: W niedzielę miałem sposobność rozmawiać z moim krewnym z parafii Szczedrykowskiej. Ostatcznie zgadzało się o nowo wybudowanym kościele w Szczedryku, i mówi mi: „Już by tam wszystko było dobrze, ambona nie jest w najlepšszym miejscu, ale to drobnostka wobec tego, że dzisiaj w dniu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. ks. kapelan miał niemieckie kawanie, tak iż nikt z nas nie nie rozumiał. Są więc parafianie bardzo oburzeni, ponieważ parafia jest czysto polska. Zdziąłem nad tem, powiedział i ja znam niemal każdego Szczedrykowsinina i wiem także, że parafia jest czysto polska. Ale — mówił mój krewny — jest jeden nauczyciel z innej wioski, który należy do Szczedry-

Z Poznańskiego. Okradzenie kościoła. Z dnia 9 na 10 bm. okradziono w nocy kościół w Kiekrzu. Złodzieje wystawili drzwi z cmentarza i po nich weszli oknem do kościoła, oderwawszy druty od drogoznanych szyb kolorowych. Zrobili w oknie otwór taki, że szczerupego wzrostu stodoły ledwie weń mógł się wejrzeć. Porąbali skryneckie z flarami św. Antoniego i zabrali całą gotówkę. Najprzód próbowały się dostać do kościoła brama frontowa i drzwi prowadzące do zakrystii. Ku temu celowi zaczęli wiercić duszury świdrem centralnym tak w bramie jak we drzwiach do zakrystii. Ostatnie próbowały nawet drutem wywalać, przekonali się jednak niesławdnie, że ta droga nie tak łatwo wejrzeć duszury świdrem centralnym tak w bramie jak we drzwiach do zakrystii. Najprzód próbowały nawet drutem wywalać, przekonali się jednak niesławdnie, że ta droga nie tak łatwo wejrzeć duszury świdrem centralnym tak w bramie jak we drzwiach do zakrystii. Zakończyły się okradańca wejściem świecie i tą palącą się niezdrowie zostawili, bo świeca na kamieniach leżała stopiona. Szczęściem, że obrus na stole przyczuciennicy leżący się nie zapalił.

Zauważone w bliskości Kiekrza dwóch ludzi idących ku Jezusowi świdrowką, który przedmieszczał z Kiekrza w pole się zwrócił, aby ich twarze nie widać. Jeden, zdawało się maleńcowi przy ciemności, był w kołuchu, drugi w paletocie. Jak słysząc z ust wiarogodnych, że samej nocy okradziono także kościół w Sobocie.

Berlin. 86 włamywaczy aresztowano tu prawie równocześnie. Jak obliczono, popełnili oni 108 ciekich kradzieży w mieszkaniach, sklepach, gospodach, sklepach, biurach itd. Młodni to po największej części ludzie, którzy jednak weszły odradyli już kary. Licho ich jakie rodziły wychowali.

Za ogłoszenia i reklamy redakcja nie odpowiada.

